

Przedpłata na „Gaz. Nar.” wynosi:

mięsięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	3 zł. 50 ct.
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Przenumeratorem miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracji „Gaz. Nar.” (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupewnić bezpłatnego wykończania książek z czerwoną kłódką (dawniej F. H. Richter). Wskazywano prenumeratorem mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uroczystości prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgonach lub o znalezieniu przedmiotach i t.d. przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro
otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep)
otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

ORLEANIADA.

Lwów, dnia 21. maja.

D. 12. bm. odbyło się w Paryżu nadzwyczaj długie i burzliwe posiedzenie komitetu rojalistowskiego, do którego wchodzi najściślejsi powiernicy pretendenta, ks. Filipa Orleańskiego. Posiedzenie skończyło się rezolucją księcia Audifret Pasunier, przesyła komitetu.

Opowiadają, że zwolennicy pretendenta ofiarowali mu mandat do izby posłów, o czym dowiedziawszy się komitet odradzał księciu wdawanie się w takie rzeczy. *Gaulois* zaś, dobrze informowany w sprawach stronictwa rojalistowskiego, mówi, że i owszem sam pretendent żądał, aby postawiono jego kandydaturę przy wyborach do senatu, izby posłów i municypalnych. Takiej akcy, jako trzęsącej botanizmem, komitet rojalistowski pochwalił nie mógł i oświadczył, że nie o niej słyszał nie chce, a dla silniejszego zaznaczenia opinii komitetu, ks. Audifret Pasquier zrezygnował z prezesostwa.

Objawiła się zatem rozterka w obozie rojalistowskim, która się jeszcze bardziej uwidoczniła na bankiecie, wydanym 15. b. m., jako w dzień imieniny pretendenta, przez młodzież rojalistowską, na który żaden z senatorów i posłów rojalistowskich nie przybył. W niedzielę zaś tłum kilkudziesięciu w obecności kilku księży wyprawił demonstrację przed pomnikiem Dziewicy Orleańskiej, wołając: „niech żyje król! plućie na republikę!”, poczem Rochefortowi kocią muzykę wyprawiono, a przed mieszkaniem Rotszylda „prez z żydami!” wolano. Takich jednak demonstracji na piątkowym bankiecie nie słyszano.

Rozterka ta nie mogła być na rękę ks. Filipowi, tem bardziej, gdy opowiadano także o rozterce w rodzinie Orleánów, a mianowicie o jakimś współzawodnictwie pomiędzy ks. Filipem a jego stryjczym bratem, ks. Henrykiem. Ten ostatni zdobył sobie we Francji pewną popularność przez swe podróże w Chinach, Tybecie i Tonkinie, przez swe publiczne odczyty i przemówienia, w których okazał niezwykłą inteligencję. Stąd powstało przypuszczenie, że ks. Henryk chce wystąpić jako pretendent do korony francuskiej wbrew niewątpliwym prawom swego kuzyna. Ks. Henryk, najstarszy syn księcia Chartres, już niejednokrotnie zajmował swoją osobą uwagę dzienników. Przed kilku laty rodzina oddała go pod kuratelę z powodu marnotrawstwa i wówczas to młody książę powziął plan swych podróży, które miały zatrząść nie tylko wrota, wywołane jego zbyt wesołym życiem. Wyjechał zatem do Tonkinu w towarzystwie znanego podróżnika Bonvalot i okazał w czasie trudnej wyprawy nadzwyczajną wytrzymałość i energię. Wątpić jednak można, czy jego ambicje sięgają aż do tro-

nu, — nadany mu za podróże order legii honorowej przyjął ks. Henryk z podziękowaniem.

Ks. Filip, czyli jak go bez dodawania imienia zowią, ks. Orleński, pragnąc zwyciężyć tym przykrym pogłoskom o stanie rzeczy w obozie swoim i rodzinie, wystosował i ogłosił list do ks. Audifret-Pasquier, którego główne ustępy są już nam znane i opiewają: „List księcia (rezygnacya) wprawdzie nie pomógł w zdziwieniu. Dowodzi, że komitet źle przyjął projekt kilku moich przyjaciół wywołania manifestacji wyborczych na moje imię. (Między innymi chcieli to uczynić robotnicy w Cholet.) Nie mogę powiedzieć, iżby mnie się ten projekt nie podobał. Jestem księciem nieskończenie wdzięcznym za jego przywiązanie do mojej sprawy. Musi się jednak wybić: czy chcemy, aby monarchia tylko w fantazji istniała, czy ją przywrócić chcemy. Jeżeli zaś książę sądzi, że francuska monarchia w przyszłości przywrócić będzie można, manifestując tylko godność bezczynną i ciągłe wycekuje, siedząc tylko nieruchomie na rozległym wybrzeżu wielkości swoich tradycji i sądząc się zbyt wzniosłym, iżby się między ludzi i w rzeczy mieszała, to zdania nasze rozchodzą się będą.

„Sędzią godności królewskiej ja pozostaję i nie uważam za jej naruszenie, jeżeliby w jakiejś miesięcni Francji, choćby najskromniejszej — bo wszyscy nie są równi — wotum wyborców mnie spowodowało być do brym służyć ojczyźnie. Nie chodzi o postawienie mojej kandydatury w zwykłym tego wyrazu rozumieniu, tylko o to, chodzi, aby się wyborcy manifestowali mieli sposobność. Ażali chcesz książę, abym ciemne sympatyje zniechęcał i abym pociągłom pomiataniem prawa powszechnego głosowania w sprawiedliwych niedorzecznej legendzie o niemożności pogodzenia prawa monarchicznego z prawem powszechnego głosowania, podczas gdy w moich oczach wiek dzisiejszy mnie uczy, że obie te zasady nieustannie dążą do zespolenia się i zmieszania w pojedynczym rządzie transakcyjnym?”

Następnie pochwała pretendenta, że ks. Henryk przyjął order legii honorowej i powiada: „Chceszli książę, aby, gdy kiedyś na czoło ojczyzny mojej zostanie powołany, do brzo obywateli uznanie przezemnie zasług swoich znalazł dlatego, że duchem republikańskim jeszcze się są przejęci?” Nie wszystkie dzienniki dają komentarze do listu pretendenta, nie daje go np. *Soleil* organ starych rojalistów, nieuznających prawa powszechnego głosowania. Reszta organów monarchicznych sądzi, że list ten ogromny wywoła przewrót w obozie rojalistów. *Gaulois* zowie go „najdoskonalszym wyrazem pojednawczej monarchii narodowej, jakiejby sobie wszyscy Francuzi życzyć powinni: rojalści, bonapartyści, republikańscy”. Pewien rojalista z otoczenia pretendenta oświadczył redaktorowi *Matin*:

„Zbliża się chwila postanowień męskich. Ks. Orleński uważa siebie za jedynego przeciwnika przeciw wstąpieniu kolektywizmu, i Francja schroni się za ten szaniec. Szkoda, że gabinet radykalny dłużej nie potrwał; książę byłby się tylko potrzebował pokazać. Książę pokazuje się, a my wszyscy z nim i za niego dany sobie łby porzucić. Wielu dziennikom imponuje śmiały ton listu księcia. Cassagnac pisze w bonapartyistowskiej *Autorité*: „Ks. Orleński to męczyzna; przychodzi teraz na naszego pretendenta kolej, aby tak samo wystąpił”. Dzienniki republikańskie sztydzą.

K. Filip już raz odważył się — pomimo że jest banita, pojawił się we Francji w Clairvaux, aby spełnić swoją służbę wojkową. Aresztowany oddział kilka miesięcy w więzieniu i został wypuszczony. Gdyby został wybrany do senatu czy izby posłów, czy do jakiej rady miejskiej, byłby wybór nieważny, ale, jak jego zwolennicy sądzą, miałby wtedy prawo upomnieć się o swoje prawo obywatelskie i wyładować we Francji... Czyżby Ludwika Napoleona, późniejszego Napoleona III, wziął sobie za przykład?

Ks. Orleński bawi obecnie w Pałernie przy ks. Amale i ks. Chartres (których, jak słychać było, teraz odwiedziła ces. Eugenia), i wkrótce ma stamtąd udać się do Brukseli.

Korespondencye.

Londyn d. 13. maja.

(Olbrymie fortany, olbrymie hotele, olbrymie reklamy).

Gdyby się szukało epitetu najlepiej określającego i charakteryzującego Londyn i rozgrywające się na jego tle wypadki, najwłaściwszym prawdopodobnie byłby przymiotnik: olbrym. Wszystko istotnie jest tu ogromne, na wielką skalę, nie mówiąc oczywiście już o rozmiarach stolicy, ani o liczbie jej mieszkańców, ani zbrodni, oszustw i występów, także na wielką skalę podejmowanych. O przykłady i przykłady nawiązań daty, z różnych dziedzin, nie trudno.

Jako typ ludzi o olbrymich fortunach służyć może zmarły niedawno pułkownik Tomasz North. Jest to pendenta do barona Hirscha, ale ściślej i wyłączenie anglo-saksoński i nie z Izraelem nie mający wspólnego. Ubuła robotnik-mechanik z hrabstwa York, zaledwie okraszany z gruba w elementarnej szkółce, wysłany został przez dom, w którym pracuje, do Chili, dla budowy parowych kotłów. Działo się to przed 30 laty. Młody North buduje kotły i maszyny, ale rozgłada się w około siebie, bierze udział w budowie dróg żelaznych, odkrywa pokłady nitratu i staje się ich właścicielem. Fortuna jego wzmagając się niebawem, szczególniej podczas wojny peruwiańsko-chilijskiej, do fantastycznych rozmiarów. Gdy ją reali-

zuje, przed powrotem do ojczyzny, dziesięć lat temu, wynosiła ona okrągłą sumę 20,000,000 funtów! Od tej pory widzieliśmy go w Londynie trzęsącego światem giełdowym, a gdy „Król Nitratu” zamienił publicznie dwa słowa z jakimś podrzędnym agentem giełdowym, przedstawiał on od tej pory „finansową wartość”.

Sława i rozgłos tej osobistości były ogromne. Sypnął milionami dla swego rodzinnego miasta Leeds, ale w ogóle nie bawił się w filantropię. Pozbawiony netyklo towarzyskiego polotu, ale wszelkich oznak umysłowego wykształcenia, p. North chciał używać materialnych dostatków. Bał się i przycięcia, jakie dawał w Londynie, był ostatnim wyrazem zbytku; w swej królewskiej rezydencji w Utham, w hrabstwie Kent, podejmował magnaterę a nawet członków rodziny królewskiej. Zmarł nagle na apopleksję, zaledwie przeszedłszy 50 rok życia. Ten syn własnych czynów przemknął jak meteor po wieloletnim tonym Londynie. Fortuna, którą reprezentował, gdy się do takiej wybiej potęgą, ma prawo dyktować mu swój sposób postępowania. Jego dwaj synowie i córka, dzięki tej fortunie, należą już obecnie do tej warstwy *upper ten thousand*, która jest przedmiotem zawiści ambitnej burżuazji.

Olbrzymim także jest gmach w tych dniach otwarty. Jest to hotel Cecil. Było to jedno z tych kolosalnych przedsięwzięć, które rozpoczął ów oszust na wielką skalę, obecnie pokutujący w więzieniu za swoje efemeryczne powodzenie, Jabez Balfour. Po jego katastrofie nie można było znaleźć pieniędzy na dokończenie budowy. Znalezione je jednak na koniec i zobaczyliśmy cudo. Hotel ten jest największym w Europie. Ma przeszło 1,000 apartamentów, tarasy, zwieszające się nad Tamizą, dziedzińce środkowe z bijącymi kolorowymi fontannami, ogrodami, kioskami dla muzyki, szeregiem saloonów urzędowych z azyatyckim przepychem, swe własne piekarnie, maszyny parowe, elektryczne etc. Hotele tego rodzaju dotąd tylko znane były w Ameryce. Jest on w Londynie na wąskim i ruchliwym Strandzie, istotnym dziwakiem.

Olbrzym będnie miał prawdopodobnie olbrymie powodzenie. Dość, żeby rzecz była ogromna, przechodząca zwykłe rozmiary, a natychmiast ciśnie się do niej owoce stado Panurga. Powodzenie wielkich hoteli londyńskich, których w tej właśnie części miasta jest cały tłum, ma swą rację bytu w naszym trybie życia dzisiejszego. Owe słynne z komfortu, otoczone aureolą tradycji mieszkania angielskie, owe idealne „home”, znikają pospiesznie jedno po drugim. Utrudniające się stosunki materialne nie pozwalają ich nadal utrzymywać; odepiera i kłótnia kwestya służących przyoczynia się do tego znacznie. Aristokratyczne rodziny mają swoje siedziby rodzinne na prowincyi; do Londynu przybywają tylko na miesiąc lub dwa i zamie-

szkują w najętych apartamentach lub hotelach. Wiele rodzin o koczującym trybie życia i ograniczonych stosunków środków, stale osiedla się, po amerykańsku, w hotelach. Że taka metoda życia oddziaływa w przyszłości na charakter rodzinny i indywidualny, nie ulega wątpliwości najmniejszej. Dzisiaj jest nowością i bawi.

Z hotelem Cecil wiąże się także olbrzymi bankiet, dany w nim w tych dniach przez p. Karola Wynham dla uczczenia 20-letniej rocznicy swego dyrektorskiego zawodu. Cały świat teatralny londyński nie zajmował się od kilku tygodni niczem innem, jak tym jubileuszem. Dwa przedstawienia dramatyczne wyjątkowej wartości dane dla uczczenia jubileusza wniosły do kasy wsparcia aktorów parę tysięcy funtów. Najznakomitsi artyści ubiegali się o odegranie choćby roli figurantów, a piękne aktorki z brylantami, wartości bajkowych sum, zadowolniały się na ten raz wystąpić w roli niemych pokojówek. Było to olbrzymie, jeżeli nie jako dowód poświęcenia, to jako reklama.

Szach i Persowie.

Konstantynopol d. 21. maja.

Cenzura turecka jest tak doskonale urządzona, że poddani padyszacha zawsze tylko o tem się dowiadują, co cenzura chce, aby wiedzieli. Wiedzą oni i to, o czemby bogobojny p. cenzor nie chciał, aby najblizsze słowo wymówiono w dziedzinach sułtańskich, ale wiedzą dopiero w parę dni po wypadku, mianowicie wtedy, kiedy nadejdą gazety europejskie i przedstawiają rzecz w właściwym świetle. Cenzura nie tylko wyrzuca poprostu telegramy, niestosowne dla prawowiernych maho-metan, ale w dodatku jeszcze te, które przepuszcza, tak modeluje, że sens ich zupełnie przekręca, ale za to czyni je po turecku przywoitym.

Moznaby milczeć na to, gdyby się tak działo z wiadomościami, dotyczącymi spraw domowych tureckich, ale gdy telegramy o wypadkach zagranicznych zupełnie nie mające wspólnego z dziejami tureckimi, takim samym ulegają operacyom, staje się cenzura nie tylko nierozsądna, ale jeszcze w dodatku śmieszna.

Kiedy zginął Carnot, kiedy Stambulowi skrócono życie, dziennikom tureckim zakazano wspominać o mordzie.

1 Stambulowi i Carnot „podczas przejażdżki powozem uległ nagłemu krwiotokowi”. Z Paryża przyszła do Carogrodu depesza o śmierci szacha, a cenzura ją dostosowała do swoich pojęć o przyzwoitości w taki sposób: „Szachowi perkierni podczas poludniowej przejażdżki po ogrodzie obok meczetu zrobiło się niedobrze, skutkiem tego osunął się na ziemię i umarł”. Zamach na Stambuluwa udało

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracja *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika 1, 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Hasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstraße 2 — A. Oppelk Grünergasse 12 — M. Duker Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Dambach, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurtu: N. M. Hasenstein & Vogler i G. L. Danhe & Comp; w Warszawie: Reichman & Fendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwykłego za jedno-spalitowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłana za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Głosy publiczne za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 2 ct. od wiersza. — Kart. korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 50 ct.

Z pamiętników Lucyferyanki.

Znana już czytelnikom naszym miss Dyana Vaughan, której nawrócenie przyjęte zostało z radością przez cały świat katolicki, w dalszym ciągu swych pamiętników oddania coraz to nowe szczegóły z bezceńnych praktyk współczesnego Lucyferyanizmu. Czytając te karty, pisane z poręczną prostotą, pozbawione wszelkiej literackiej masy, ale natomiast technologicznie zadziwiająco szerokością, nasuwa się podejrzenie, że autorka uległa halucynacyom, w której zatraciła poczucie rzeczywistości, a stała się ofiarą chorobliwej fantazy. Ten zarzut czyni też jej jeden z uczonych orientalistów katolickich, p. Chartier. Miss Vaughan jednak broni się przeciwko podobnemu podejrzeniu i twierdzi, że nie było chwili, w którejby nie pozostała zupełnie panią swoich zmysłów lub zatraciła choćby cząstkę bystrości obserwacyjnej. Ze jej samej nastrożono się takie przypuszczenia, ale dzisiaj gdy oświecona łaską boską, bada wszystkie wspomnienia, stają one przed nią tak żywo, jak gdyby w tej chwili na nie patrzyła. Zresztą wiele opisywanych przez miss Vaughan szczegółów można spotkać także w pamiętnikach Margiotti, oraz w głosnej książce dr. Bataille: „Le diable au XIX siècle”. Wiarygodność więc eks-lucyferyanistki zdaje się nie ulegać wątpliwości, a przynajmniej niezaprzeczenie pisze to, w o co najmniej wierzy i o czem najzupełniej jest przekonana.

Jak wiadomo, palladyum czyli najwyższy stopień masoneryi, żył dla miss Vaughan szczególną cześć i otaczał ją wyjątkową opieką. Powodem

tego były nie tylko szczególne przy-mioty młodej adeptki lucyferyanizmu i jej znaczny majątek, którym szczerze szafowała na rzecz „świętej sprawy”, ale i ta okoliczność, że była ona ostatnim w prostej linii potomkiem znanego chemika angielskiego, Tomasza Vaughan, urodzonego w roku 1612, którego lucyferyanie za założyciela swojej bezbożnej sekty, a traktat jego p. t. „Introitus apertus ad Osculum Regis Palatium”, za pierwszy kodeks lucyferyanistów uważają. On to księciu piekła nadał tytuł: „Lucyfer Bóg do-bry” w przeciwieństwie do Adona, którego nazwał „Bogiem złym” i w ogóle dał impuls, że masonerya, której był piątym z rzędu wielkim mistrzem, w najwyższych swoich stopniach, przez piekielną nienawiść da wszelkiej religii, zwróciła się ku czci szatana. Miss Vaughan twierdzi, na zasadzie posiadanych przez nią papierów rodzinnych, że ów smutnej pamięci notopłasta nie umarł, jak twierdził nieświadomy rzeczywistości, w roku 1678, ale na podobieństwo Eliasza przez Boga, był przez Lucyfera żywym wzięty. Fakt ten został potwierdzony przez brata Tomasza, Henryka Vaughan, którego oryginalne pamiętniki ojciec miss Dyany złożył w archiwum głównej dyrekcyi dogmatycznej lucyferyanizmu w Charlestone.

„Z historyą mego przodka — pisze miss Vaughan — zapoznałam mnie ojciec i stryj z wielką pieczołowitością, w miarę, jak mogłam rozumieć, wielkie zadania humanitarne masoneryi. Obaj uważali go za wykonawcę planu Fausta Socina, który był rzeczywistym założycielem masoneryi. Należy bowiem raz porzucić tę naiwną legendę, jakoby wolnomularstwo dzisiejsze rzeczywiste a nie symboliczne wywo-dziło się od dawnych Gnostyków, Manichejczyków, lub nawet Templary-

szów i Albigenów i powstało pod symbolicznym hasłem odbudowania świątyni Salomona. Wolnomularstwo, który dzisiaj obstarwał przy podobnym pokrewieństwie, byłby po prostu śmieśnawym. Rzeczywistym założycielem masoneryi był Faust Socin, który zarazem pełnił obowiązki pierwszego wielkiego mistrza w roku 1597—1604. Lemni, obecny heretaz Palladyzm, miał więc z tego względu śluszność chęci się, że Włochy są kolebką masoneryi i dlatego winny na zawsze pozostać siedziskiem władz, kierujących walką, która wiedzie do tryumfu”.

Socin udał się swego czasu do Polski, gdzie pokrewni mu duchem anti-trynitarze szerzyli swoją bluźnierczą propagandę. Wnet jednak zdolał on swymi naucezami tak oburzyć lud krakowski, że w r. 1598 dom jego został z ziemią zrównany, a wszelkie papiery spalone. On sam uszedł zaledwie z życiem. Wówczas to zaprzysięgi nienabłaganą nienawiść Kościołowi i założył tajne stowarzyszenie, któremu nadał miano: *Kosae Crucis*, będące pierwszym związkiem dzisiejszej masoneryi.

W r. 1617 liczba wiernych adeptów Socina, świadomych celów stowarzyszenia, wyniosła 9... pochodzących z różnych krajów, a mianowicie: Cesar Cremonini, Michael Maier, Robert Fuldd, Valentin Andre, Nick Stone, Ludwik van Greer, Samuel Bloński, Claude Guillemet de Beauregard i Amos Komenski.

„Tych dziewięciu rozniósł nienawiść Socina na wszystkie strony, zakładając w różnych miejscowościach stowarzyszenia tajne na podobieństwo pierwszego, pozostając z niem w ustawicznej łączności i od niego czerpiące wszelkie instrukcje. Dewizą stowarzyszonych było hasło, wydane

przez następcę Socina, drugiego wielkiego mistrza, wspomnianego Cezara Cremonini: „*intus ut libet, foris ut moris est*” (w duchu, jak się podoba, na zewnątrz przystojnie). Znaczący to miało innymi słowy: oszukujmy nas-iwnych, udawajmy przychylnosć dla hasel wielkodusznych, w rzeczywistości dążmy do naszego celu — do zniweczenia Kościoła.

Jakoż na walnem zebraniu wtajemniczonych, odbytem w r. 1617 w Magdeburgu, wypowiedziano klątwę na papieństwo i ponownie przysięgą Socina, zapowiadającą walkę na życie i śmierć przeciwko Chrystusowi, jego nauce i Kościołowi. Wawnie pod mianem „wolnomularstwa” występuje, rozpowszechniona już wówczas i nalezycie zorganizowana sekta, po raz pierwszy w r. 1717 w Anglii i odtąd nazwa ta przyjęła się w całym świecie”.

Od tych początkach masoneryi po-uczał Miss Dyana jej ojciec, na zasadzie już to dokumentów przechowanych w archiwum w Charlestone, już to z tradycyi utrzymującej się wśród palladystów. Twierdzi on, że od pierwszych chwil zakładania „Krzyża różanego” objawiał się wśród stowarzyszonych prąd lucyferyanicki, którym przeniknięci już byli nawskróś pierwsi założyciele: Socin, jego bracia i uczniowie. Jak wspomnieliśmy, jawnie wystąpił z nim Tomasz Vaughan, stąd owa wyjątkowa cześć lucyferyanów dla miss Dyany.

Odskładając dalsze szczegóły wolnomularstwa i jego związanie się z czczią szatana, do innej sposobności, wróćmy do samej miss Vaughan, a mianowicie do opisanego przez nią przyjęcia jej na mistrzynię templarystyczną, czyli na najwyższą godność, dostępną kobietom w masoneryi lucyferyanickiej.

Miss Vaughan byłaby już w r. 1855 została wielką dostojniczką lucyferyanicką, lecz wówczas odmówiła dopełnienia bliźniaczej ceremonii prezbicia styltemem Najświętszej Hostyi. Sprawa ta wywołała wielkie zgorznie-nie w obozie masonskim i dała powód do zacieńskich dysput i sprzeczek. Ostatecznie rozstrzygnięto ją sam Lucyfer, oznajmiając papieżowi lucyferyanickiemu, Albertowi Pikowi, że miss Dyana zwalnia od onej ceremonii, a nadto, że uprzywilejowanej adapee swojej pragnie się osobiście objawić. W tym celu miss Vaughan została dnia 4. kwietnia 1889 wezwana do Charlestone. Powiadomiona o najwyższej łasce, jakiej miała dostąpić, wnet zabrała się do przygotowań. W ciągu trzech dni zamknęła w osobnej celi, woboś statuetki księcia piekła, spędzając dnie i noce na rozmyślanii, zachowując przy tem ścisły post i trzy tylko godziny i to z dwoma przerwami, poświęcając na sen. Czwartego dnia w poniedziałek 8. kwietnia o godz. 7 wieczorem upadając ze wzruszenia i osłabienia, wprowadzono do tak zwanej „*Sanctum Regnum*”. Oczekiwał ją tam Albert Pik, otoczony jendenastoma „pustelnikami”, najwyższymi dostojnikami palladyzmu.

„Chwila wielkiej łaski dla ciebie nadeszła — odezwał się do niej Pik. — Trwać on będzie do północy. Roz-mysław dalej i wpatruj się w Palladyma”. Po tych słowach wszyscy w grobowym milczeniu opuszcili szatański przybytek, zatrzasnąwszy za sobą żelazne ciężkie drzwi.

„Sanctum Regnum jest to dosyć obszerna, wysoka, trójkątna izba, zbudowana z płyt granitu. W ścianach, odkrytych matery, migocą światelka, przypominające ogniki fosforyczne. Na środku płonie ponury kaganek. Wśród półmroku Dyana spostrzegła po raz

pierwszy Baphomet, czyli Palladium, od którego wtajemniczeni masoni biorą swoją nazwę. Baphomet jest to bal-wan o grubych, potwornych i nieproporcyonalnych kształtach, odziedziczony, według tradycyi lucyferyanickiej, po Templaryszach. Na widok ten ogaręła miss Vaughan nieopisana trwoga. Nie mogła utrzymać się na nogach i prawie bezwładna upadła na ustawiony w środku izby zydol. Po chwili usłyszała trzy uderzenia, nie-bawem dwa silniejsze, a wreszcie jedno podobne do pioruna. Jednocześnie uczuła jakby pień gorących tchnień. „Przerazona podniosłam oczy — pisze miss Vaughan — Baphomet znikł a na jego miejsce urządził ustawionych w półkole pięciu młodzieńców niewypowiedzianej piękności, o długich białych skrzydłach, przybranych w białe tuniki. Byli to arcy-szatani Baal-Zebub, Astoroth, Moloch i Asmodeusz. Znowu huk potężniejszy od poprzednich i oczy moje spostrzegły w półmroku Lucyfera, siedzącego na tronie z diamentów. Taki był wspaniały ten najwyższy kłanek! Jego piękność żadne pióro opisać nie zdoła. Od głowy do nogi lśnił cały od złota i brylantów, które poprostu oślepiały. Z jego oczu płynęła porywająca siła. Z jego wa, gdy mówił począł, brzmiał jak najpiękniejsza muzyka”.

Tuż następuje szczegółowy opis rozmowy, w której Dyana wypowiada zaledwie urwane słowa, natomiast Lucyfer ponacza ją o „świętości swojej sprawy” i karmi nienawiścią ku Adona i jego dziełom. Niebawem mi stąd, ni zowąd jawia się Pik, wraz ze swymi „pustelnikami”. Lucyfer wydaje mu rozkazy i przeznacza Asmodeusza na szczególnego opiekuna adeptki.

„Córko ukochana — rzekł, zwracając się do mnie — choć dać ci dowód mojej wielkiej łaski i potęgi. Oto uj-

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki